Rok II. Lwów, Sobota 5 Lipca 1879. Nr. 71.

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH

CZASOPISMO ILLUSTROWANE — WYCHODZI CO SOBOTA.

Prenumerata wynosi we Lwowie:		**Na prowincji** (z przesyłką pocztową):	
rocznie	9 zł. 60 ct.	rocznie	12 zł. — ct.
półrocznie	4 „ 80 „	półrocznie	6 „ — „
kwartalnie	2 „ 40 „	kwartalnie	3 „ — „
miesięcznie	— „ 80 „	miesięcznie	1 „ — „

W Poznańskiem i Prusach 6 marek kwartalnie. — We Francji i we wszystkich innych krajach 8 fr. kwartalnie, które przesłać należy przekazami pocztowymi.

Z Poznańskiego i Prus można przesełać prenumeratę przekazami pocztowymi lub prenumerowac w księgarni J. K. Żupańskiego w Poznaniu.

Numer pojedynczy 25 ct.

Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy.

Redakcja i Administracja *Dziennika dla Wszystkich* znajduje się przy ulicy Ślósarskiej l. 2 (Chorążczyzna) gdzie się przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia. Prenumeratę z prowincji i z innych krajów przesełać należy przekazami pocztowymi franco pod adresem: Do Administracji *Dziennika dla Wszystkich* we Lwowie. — Listy do Redakcji i Administracji powinny być frankowane. — Drobne rękopisma nie zwracają się.

Naczelnie kierujący częścią literacką i administracyjną: M. D. Chamski.



Książę Ludwik Napoleon Bonaparte

(Podług zagranicznej fotografji).

Od Administracji.

Upraszamy szanownych prenumeratorów, którym się skończyła prenumerata, aby raczyli odnowić takową, przesełając należność przekazami pocztowymi *do Administracji „Dziennika dla Wszystkich“ we Lwowie.*

WARSZAWA I ZIEMIA MAZURÓW

(Szkice społeczne i obyczajowe*)

przez

M. D. CHAMSKIEGO.

Stając przed gronem szanownych słuchaczy, przebywających z dala od głównych ognisk naszego umysłowego ruchu, nie roszczę sobie pretensji, aby moje stanowisko literackie, dawało mi prawo do szerokiej popularności w dziedzinie publicznego życia — dlatego poczytuję sobie za obowiązek przedewszystkiem, wytłómaczyć się, czemu wybrałem na odczyt publiczny taki przedmiot, a nie inny, i, że nie z fałszywej skromności, lecz z głębokiego poczucia publicznego obowiązku, uważałem za stosowne, iżby praca, którą się daje w żywem słowie, była zdrową i pouczającą, a zatem nietylko powinna być uznaną za taką przez samego prelegenta, lecz i przez krytykę wytrawnych kolegów po piórze... Otóż, jestem najmocniej przekonany, że w obecnem naszem ogólnem położeniu, dokładniejsze poznajomianie z fizjonomją społeczną i obyczajową własnego narodu, jest pracą pod każdym względem na czasie, przynoszącą istotne korzyści, pomijając już tę okoliczność, że pod tym względem, z krzywdą dla interesów naszego społeczeństwa, małośmy się dotąd zajmowali i, że nasi turyści drukując szerokie opisy swoich podróży po cudzych krajach, literaturze nie przysporzyli nic, a co do, że się tak wyrażę, przelotnego pokarmu dziennikarskiego, w umysłach czytelników, nie zdołali pozostawić żadnego śladu, dlatego, że pisząc o obcych społeczeństwach, przypatrywali się im, po największej części przez szyby kolejowych wagonów, lub przez szerokie okna zagranicznych hoteli...

Każdy z nas, papierowych, czy może lepiej, atramentowych rycerzy — posiada trochę więcej miłości własnej, aniżeli, ktokolwiek inny — rys to zresztą, usprawiedliwiony, zwłaszcza, że często, okoliczności i troski powszedniego i publicznego życia, z papieru, robią dla nas, twardą koronę cierniową, a atrament, zamieniają w piołunowy napój, który nierzadko, na łożu szpitalnem, podaje złamanemu rycerzowi pióra, biała i delikatna ręka siostry miłosierdzia...

Ta więc miłość własna sprawia, że czasem, praca literacka wychodzi na widok publiczny taka, jaka być nie powinna — gdy to jest książka, to na nią krytyka znajdzie sposób, aby nie znalazła szerokiego koła czytelników, ale inaczej się rzecz ma z żywem słowem prelegenta... Z tego to powodu, niniejszy odczyt publiczny, uważałem za najstosowniejsze ułożyć z tych moich własnych prac, które przed paru laty drukowałem: w „Dzienniku Poznańskim“ w „Gazecie Toruńskiej“, w „Kłosach“, w „Wieku“, w „Tygodniku Powszechnym“, w „Gazecie Narodowej“ i w innych naszych czasopismach. Naturalnie z tych moich prac powyższych korzystałem w ten sposób, aby całość organiczna odczytu nic nie straciła i biorąc z nich to, co posiada szerszy i ciekawszy interes dla całego polskiego społeczeństwa, które pomimo gnębienia ościennych rządów: rosyjskiego i pruskiego — nietylko nie zatraciło w sobie poczucia narodowej jedności, lecz przeciwnie, jak dziś w literaturze i sztuce, stwierdza ją, wymownymi głębokimi objawami.

Strychulec powszechnej cywilizacji, jak we wszystkich społeczeństwach, tak i w naszem, w mniej więcej wykształconych warstwach, zatarł do pewnego stopnia odrębne cechy obyczajowe, chociaż nie zdołał i nigdy nie zdoła zatrzeć właściwego temperamentu narodowego, ale w klasach niższych, w ludzie, zachowały się w całej pełni pewne właściwości dodatnie, lub ujemne, które ściągają baczną uwagę myślącego człowieka i mogą posłużyć za dokładne objaśnienia w wielu bardzo kwestjach, na pierwszy rzut oka dla wielu niezrozumiałych... Ziemie polskie, w granicach dawnej Rzeczypospolitej polskiej zamykają w sobie wiele prowincjonalnych odrębności, które na gruncie czysto ludowym, stanowią nawet dość wyraźne różnice w publicznem, społecznem i obyczajowem życiu tych prowincyj. Pomijając klasy wykształceńsze, które z powodu wyżej wyłuszczonego, są mniej więcej jednakowe — trudno mi jest zatrzymywać uwagę szanownych słuchaczy na wszystkich po kolei prowincjach polskich, bo jeden, a nawet kilka odczytów, czy prelekcyj, nie wystarczyłyby, aby taki obszerny przedmiot mógł być, jak się należy obrobiony — musimy się więc ograniczyć na pewnych klasach, które pod względem swego charakteru narodowego i społecznego, są mniej więcej jednakowe, w których się polskość streściła w wydatniejszych rysach i których rozwój historyczny odbywał się, o tyle przynajmniej prawidłowo, o ile ciężkie okoliczności polityczne ostatnich stu lat, nie starały się psuć tej prawidłowości... Nie będę zapewne przez nikogo posądzony o ciasny prowincjonalny patrjotyzm, gdy powiem, że co do tej polskości, najwięcej wybitnych, charakterystycznych i głębokich cech zachowały ziemie Mazurów bez względu na systemat polityczny rządu, pod jakim się obecnie ludność mazurska znajduje... Postaram się tedy przedstawić szanownym słuchaczom, o ile możności, dokładną charakterystykę obyczajową, społeczną i w ogóle etyczną, tych ziemi, a w końcu zatrzymam dłużej uwagę nad Warszawą, które ziemia mazurska, na chlubę i sławę całego narodu, wytworzyła z siebie, jaką stolicę całej Polski. W Galicji, gdzie możemy swobodniej oddychać i gdzie wspaniałomyślny monarcha uszanował w narodzie naszym to, co jest najdroższego dla człowieka: narodowość, język i religję i przez to zaskarbił sobie wdzięczność całego narodu polskiego bez względów na graniczne słupy — może nie bez pożytku będzie żywe i ciepłe słowo przypominające twarze i odkrywające serca tych braci naszych, którzy skupiać muszą w sobie całą siłę ducha, aby wytrzymać okrutne ciosy, pochodzące z ręki wrogów bożej myśli i ludzkiej cywilizacji...

Proszę też nie wymagać odemnie systematycznego wykładu, bo warunek taki w jednorazowej prelekcji publicznej jest nie możebny. Staraniem mojem jest przedewszystkiem unikać pedantyzmu i w przedstawieniu całej treści, usprawiedliwić tytuł,*) jaki się ośmieliłem dać obecnemu odczytowi.

Nie ulega wątpliwości, że Warszawa będąc, jako stolica i centralizacyjnym punktem społecznego i umysłowego życia, gromadzi w sobie żywioły z całego polskiego społeczeństwa, ze wszystkich ziem polskich, jednak, wyrósłszy na mazowieckiej ziemi, przy całej swojej ogólnej polskiej stołeczności, zachowała swój mazurski charakter, to też Mazur dumny jest ze swego Mazowsza i śpiewa na serjo:

Piękna nasza Polska cała,
Piękna, żyzna, i nie mała
Wiele stolic, wiele ludów —
Wiele krain, wiele cudów —
Toć najmilsze, a najzdrowsze,
Jakoś człeku jest Mazowsze..

a dalej kończy:

Bo Bóg, żeby świat dziś tworzył,
To z Mazurów by go złożył...

(C. d. n.)

Książe Ludwik Napoleon Bonaparte.

Dziwne zaiste losu koleje! Jakże nędznie zgasła gwiazda szczęścia dwudziestotrzyletniego młodzieńca, do którego od pierwszej chwili życia tak świetne uśmiechały się nadzieje! Urodzony w pałacu Tuileryjskim, wśród najświetniejszego blasku drugiego cesarstwa (16 marca 1856 r.), zdawał się być książe Napoleon Eugenjusz Ludwik Jan Józef przeznaczony do innej zupełnie przyszłości, aniżeli ta, którą mu dziejowa Nemezis zgotowała.

„Książę cesarski“ odbierał do 14 lat życia staranne wychowanie pod sterem jenerała Frossarda. Po wybuchu wojny niemiecko-francuzkiej, Napoleon III dla podtrzymania w narodzie i w armji upadającej legendy Napoleońskiej, zabrał z sobą do kwatery głównej czternastoletniego syna, który pod Saarbrücken strzelał z mitrajlezy i na pobojowisku zbierał kule nieprzyjacielskie. Byłto, jak się wyraził Napoleon w telegramie do Eugenji, „ogniowy chrzest“ następcy tronu francuzkiego.

Znane są nieszczęśliwe koleje prusko-francuskiej wojny, które zmusiły wkrótce Napoleona III do ustąpienia z tronu.

*) Pracę powyższą wziął autor za przedmiot publicznych odczytów, jakie miał w maju i czerwcu w Stanisławowie, Kołomyi, Rzeszowie i Sanoku. (Przyp. Red.)

*) Praca ta wygłaszana poprzednio publicznie, była na przemian czytana i z pamięci mówiona — w niektórych więc miejscach, gdy oddana została do druku, musiała być dopełnioną. (Przyp. aut.)

Rodzina cesarska zamieszkała w Chislehurst w Anglji. Po śmierci Napoleona III, która nastąpiła 9 stycznia 1873 r., stronnictwo imperjalistyczne nie rozstające się, ani na chwilę z nadzieją przywrócenia na tron francuski Napoleonidów, uznało księcia cesarskiego za głowę dynastji, a po dojściu jego do pełnoletności wymaganej przez ustawę domu Bonapartych (18 lat) ogłosiło go uroczyście, pod imieniem Napoleona IV, jako szefa partji i pretendenta. Zaraz też po śmierci ojca wszedł młody książe do szkoły artyleryjskiej w Woolwich, którą ukończył z powodzeniem. W ostatnich czasach przebywał na przemian w Anglji i w należącym do jego rodziny zamku Arensberg w kantonie Thurgau. Mówiono wówczas wiele o małżeńskich projektach młodego Napoleona z księżniczką Thyra, najmłodszą córką króla Duńskiego, plan ten jednak nie powiódł się, a księżniczka oddała rękę ks. Cumberlandowi.

Gdy na początku lutego r. b. po ciężkiej klęsce, jaką odnieśli Anglicy w walce z Zulusami nad Tugelą, przygotowywano w Anglji posiłki dla armji afrykańskiej, zapragnął młody Bonaparte przyjąć udział w tej ekspedycji. Partja jego i matka były temu postanowieniu przeciwne, rząd angielski niezbyt chętnie przyjął propozycję, młody książę jednak przezwyciężył wszystkie te przeszkody i 27 lutego wypłynął do Afryki. Przybywszy na ląd afrykański zachorował na febrę, a przyszedłszy następnie do zdrowia przyłączony został do sztabu lorda Chelmsforda. Pałając żądzą, jak najprędszego odznaczenia się, gdy zwlekano ze stanowczą akcją, sam się wyrywał na rozmaite rekonesanse; na jednym też z nich w miesiącu maju odznaczył się świetnie, na ostatnim jednak, drobnym jakimś podjeździe, poniósł śmierć z ręki Zulusa, zdala od ojczyzny i matki. Ciało młodego Napoleona, pokryte licznemi ranami, zostało odnalezione i wysłane do Europy. Walczył mężnie.

Kronika krajowa.

Ciekawa rzecz... Ubiegły tydzień był, jak wiadomo dla polityków, ekonomistów, ojców ojczyzny etc. — okresem ważnym, gdyż wyborczym. Ale nie o to idzie, bo to zapisze kronika poważniejsza, może dziejowa. Dla nas byłoby rzeczą ciekawą, ile też razy w tym tygodniu ożywionym niezwykłem życiem, powtórzono: „dla dobra kraju“, dla przyszłości“, „dla Polski“, „kochają kraj“, „pracują dla kraju“, i t. d. i t. p. Zaprawdę, gdyby tyle wytrwałości, ile wyrazów i ognia w walce wyborczej, kraj — pomimo niesprzyjających nam okoliczności, wyglądałby daleko lepiej, przynajmniej pod względem... materjalnym... Ale precz z kazaniami!...

Utrzymywana dotychczas przez gminę miasta Lwowa szkoła handlowa, ma być do roku 1881 zwinięta zupełnie i bezwarunkowo. Uchwalono egzystencję jeszcze tylko 2go i 3go kursu do wzmiankowanego terminu, ażeby młodzież, która zaczęła słuchać wykładów, mogła ukończyć rozpoczętą naukę.

W ubiegłym tygodniu musieli ojcowie miasta na posiedzeniu rady miejskiej wysłuchać skarg dzierżawców budek sodowych, na złe interesa z wodą sodową. Ubolewania te, a ewentualnie ten brak pociągu do wody tutejszej publiczności spowodował, że Rada miejska widziała się zniewoloną do zniżenia czynszu dzierżawnego za placowe od budek sodowych.

Dowiadujemy się, że nowe bilety kolejowe wejdą na naszych kolejach w użycie. Na odwrotnej ich stronie będą się znajdowały ogłoszenia. Reklamę tę wprowadza wiedeński przedsiębiorca ogłoszeń Gustaw Wittmann, który już uzyskał podobne zezwolenie władz. Na kolei Karola Ludwika bilety powyższe mają wkrótce być zaprowadzone.

W pracowni p. Wierzbickiego oglądaliśmy oprawę przeznaczoną na adres, który wysełają urzędnicy pocztowi Drowi Weiglowi, posłowi do rady państwa. Notujemy z przyjemnością, iż nowa ta praca p. Wierzbickiego jest tak pięknie, tak gustownie wykonana, iż śmiało może walczyć o pierwszeństwo z najwytworniejszemi pracami tego rodzaju zagranicy, może na równi stać z wyrobami francuskimi, a pod względem smaku i delikatności w wykończeniu, przewyższa ciężko lepione wyroby niemieckie.

Z Żółkwi piszą nam, że w tych dniach opuszcza miasto czcigodny tamtejszy przeor ks. Biernad. Zacny ten kapłan, wzorowy Polak, obywatel i prawdziwy opiekun biednych, życiem całem, słodyczą charakteru, przymiotami serca i wysoko ukształconego umysłu, zjednał sobie cześć i głębokie uznanie u wszystkich mieszkańców miasta i szerokiej okolicy. Będzie to dla zacnego obywatela i kapłana najmilszą nagrodą, bo nagrodą za otarte łzy biednych, serdeczne rady i pociechę tych, których losy ciernistego życia, potrzebowały materjalnej i duchowej pomocy szlachetnej dłoni, którą zawsze ks. przeor Biernad miał gotową na usługi cierpiących i maluczkich...

---

† Odbieramy w tej chwili (d. 3 lipca o godz. 11tej z rana) telegraficzną wiadomość, że w Warszawie zmarł ś. p. Apolinary Kątski dyrektor konserwatorjum muzycznego. Bliższe szczegóły o jego życiu podamy w jednym z następnych numerów „Dziennika dla Wszystkich“.

Popis uczennic pani Praun, który się odbył w ratuszu 25 czerwca wobec licznie zgromadzonej publiczności, złożył nam nowe dowody wytrwałej i sumiennej pracy. Z tej szkoły śpiewu od niedawna istniejącej niejednokrotnie już ocenialiśmy śpiew pojedyńczych osób, a sąd nasz zawsze wypaść musiał pochlebnie; tak samo z przyjemnością notujemy wynik ostatniego popisu, który arcykorzystnie wypadł.

Produkcję rozpoczęto odegraniem na fortepianie Mendelsohna saltarello p. Signio ze swoją uczennicą ku ogólnemu zadowoleniu; następnie produkowały się uczennice śpiewu stopniowo wedle postępu, począwszy od najsłabszych sił. Niepodobnem jest rozpisywać się nad każdym nrem programu; jednak naznaczyć wypada głosy młodszych uczennic, które rokują dla siebie przyszłość, jeśli pójdą za wzorem wytrwałości swej nauczycielki, a mianowicie pp. Skrzeszewska, Bieńkowska, Bałłaban, Warnaw. Pomiędzy uczennicami, które już pierw mieliśmy sposobność słyszeć, dostrzegliśmy znakomity postęp u pp. Strzeleckiej, Prokopowicz, Olszewskiej, Wnorowskiej. — Pierwsza obiecuje przy dalszej pracy powiększyć zastęp sympatycznych głosów altowych, tak co do siły, jak dźwięku; druga pokonuje już partje koloraturowe z łatwością, p. Olszewska pięknie deklamuje arję, z pewnością atakuje tony, a panna Wnorowska przy swoim miękkim głosie obok artystycznej skromności, posiada wszystkie przymioty dobrej śpiewaczki; za to też publiczność burzą oklasków zmusiła ją do powtórzenia mazurka Gunlewicza. — Do dalszych niespodzianek należy imitacja kwartetu szwedzkiego; panie Wnorowska, Olszewska, Rosiewicz i Prokopowicz odśpiewały Bramsa „Śpiew zakonny“ z taką dokładnością, iż również zmusiła je publiczność powtórzyć kwartet. Wszystkie śpiewy w ogóle byłyby lepiej wypadły, gdyby panie mogły się pozbyć tremy i pamiętały że publiczność na popisie nie stawia żądań koncertowych. Słowem, popis wypadł ku wielkiemu zadowoleniu, publiczność po kilkakroć wywołała p. Praun na estradę na której zasłużoną nauczycielkę obrzucono bukietami. I my dzięki składamy p. Praun, że wyręcza subwencjonowaną instytucję gdzie nauka śpiewu solowego doczekała się skonu.

Osławiony Senczykowski, który był najgorliwszym krzewicielem języka rossyjskiego na Litwie, wysłany został za nadużycia pieniężne, jakich się dopuścił w funduszach szkoły organistów przez niego w Mińsku założonej, z rozkazu rządu rossyjskiego w głąb Rosji.

Redakcja czasopisma „Inżynierja i budownictwo“, ogłasza konkurs na projekt systemu odświeżania powietrza w domach mieszkalnych, z nagrodą rs. 300.

Projekt żądany powinien uwzględniać skuteczność przyrządu w każdej porze roku i odznaczać się prostotą budowy, połączonej z małym kosztem; nakoniec musi mieć praktyczne zastosowanie do wszelkich części składających lokal.

Pomysł i ofiarność Redakcji w przeprowadzeniu onego, zasługują na uznanie, gdyż dają podnietę naszym technikom do samodzielnej pracy.

Piszą z Warszawy:

Nasze rzemiosła nie cieszą się równą popularnością; kiedy warsztaty jednych są przepełnione, tak czeladzią, jak i uczącą się młodzieżą, warsztaty innych zupełnie nie mają pracowników. Do liczby tych ostatnich należy kotlarstwo; fabryki mnożą się, nowe roboty, a mianowicie naprawy, potrzebują coraz więcej zdatnych robotników, a przyrost ich wcale potrzebom nie odpowiada. Czeladników kotlarskich sprowadzamy z Niemiec

*

i wydzieramy ich sobie. Przypuszczać należy, że dzieje się toż samo i z innemi rzemiosłami. Prawdziwą zrobiłby przysługę ten, ktoby statystykę rzemiosł opracował, ale sumiennie, i wskazał młodym ludziom, na jakiem polu najwięcej potrzebni są pracownicy, gdzie tedy zarobek jest najłatwiejszy. Kotlarz ma piękną przyszłość przed sobą, jeżeli mianowicie jest człowiekiem ukształconym. Dobrzy kotlarze przychodzą do mienia, ale głównie cudzoziemcy, nasza młodzież skarży się na brak pracy, nie zna położenia ekonomicznego kraju i dróg właściwych wybrać nie jest w stanie.

Plotki i nieplotki.

* Dowiadujemy się z dobrego źródła, że znany w nadpełtwiańskim świecie literackim pod melancholicznym pseudonimem Irydiona, którego talent uwydatnił się w mozolnem opracowywaniu stałej rubryki: „Przyjechali i wyjechali ze Lwowa“, będzie miał publiczny odczyt o tem, jak nie mając o niczem żadnego wyobrażenia, ani krzty nauki i, ani odrobiny talentu, można sobie zdobyć stanowisko literata, wygalając tylko starannie wąsy i brodę i robiąc twarz podobną do dwóch porcyj lekko wysmażonego rozbratlu... Baranie oczy, któremi na świat spogląda p. Irydjon, są jednak jego oryginalną właściwością, jaką go natura obdarzyła...

* Na festynie niedzielnym, który towarzystwo russkich dam urządzało na Wysokim Zamku, było trzydzieści ośm osób, pomiędzy któremi trzy ruskie damy i jeden Rusin, ale... lew.

* Karmienie ludzi zwierzęcymi trupami, co raz bardziej zaczyna we Lwowie wchodzić w modę... Za Żółkiewską rogatką w pierwszym ogródku na prawo, obywatel starozakonny trudni się specjalnie przyrządzaniem zdechłych raków. Dodawszy do tego z piekła rodem orkiestrę, która z zajadłą wściekłością morduje muzykę, brakuje tylko jeszcze, aby w sąsiedztwie jaki przedsiębiorca otworzył... skład z trumnami, a p. Opuchlak, aby w bliskości swoją filję pogrzebową zainstalował...

* Niech mówią, co chcą, ale dobroć i taniość potrafią nadać kierunek nawet... modzie. Właśnie z powodu tych dwóch przymiotów, stała się modną mleczarnia przy ulicy Majerowskiej nieopodal ogrodu Jezuickiego. Można tam w przedwieczornej porze spotkać piękny świat lwowski i ten, co resztki życia chce podtrzymać krowiemi piersiami i ten, który powaby życia chwyta łakomie, jak gimnazista poziomki z talerza... Ach, gdyby jeszcze przy tych sielankach złożonych z kwaśnego mleka i czarnych pierogów, mogło się w tej trudnej, ogórkowej porze, choć parę małżeństw skojarzyć — powyższa mleczarnia stałaby się jeszcze pożyteczniejszą... Istotnie, człowiek przy spożywaniu podśmietania i młodych kartofli, staje się tak romansowym, tak romansowym... że robi pomimowoli czułe oczy do usługującej Julci, i zapomina nawet o... żydach, którzy także lubią mleko i.. procenty...

* P. Małecki tak się wyuczył rzemiosła garbarskiego na skórach szlachty, utrzymując od dawniejszego czasu restaurację w hotelu angielskim, że założył na Zamarstynowie prawdziwą garbarnię. Z tego jednak, co mówią panowie szewcy lwowscy o skórach z garbarni p. Małeckiego okazuje się, że co innego, za pomocą boeufsztyków i rozbratlów garbować ludzi, a co innego wyprawiać skóry zwierzęce. Ale podobno sprawdzi się przysłowie na panu Małeckim o prosięciu i babie, a inni znowu utrzymują, że wkrótce frazes: „wyszedł, jak Małecki na garbarni“, stanie się popularnym...

* Nasi panowie zegarmistrze trzymają się dziwnej dyplomacji. We wszystkich wielkich miastach w oknach pracowni zegarmistrzowskich, każdy może się poinformować, która jest godzina, lub zregulować sobie zegarek, we Lwowie, panowie zegarmistrze wystawiają w oknie jakieś gruchoty bez wskazówek, albo wcale nie funkcjonujące. Utrzymują oni, że tym sposobem, zmuszą publiczność do kupowania, zegarków, a tymczasem w grodzie naszym, zegarków, co raz więcej .. zastawia się...

Korespondencje.

Z Czerniowiec.

Przez dni kilkanaście bawiła w naszym grodzie misja księży, którzy nauką i kazaniami starali się ludzi nawracać do Boga, od którego różnojęzyczne miasto nasze ciągle twarz odwraca... Między kaznodziejami odznaczał się szczególniej ksiądz Klinkowström, Szwed, który lubo mawiał kazania po niemiecku, słuchali go jednak i Polacy chętnie, bo okazał się mężem głębokiej wiedzy, porywającej wymowy i kapłańskiego spokoju. Dwudziestego czerwca przybył do nas przewielebny ksiądz arcybiskup ormiański katolic. obrządku, baron Romaszkan. Już na dworcu kolei żelaznej czekały go procesje wszystkich obrządków katolickich.

Dnia 21 Czerwca arcypasterz udzielał sakrament bierzmowania, 22go w niedzielę, była konsekracja kościoła orm. katolic., którego budowa jest ozdobą miasta, a który stanął dzięki staraniom księdza prałata Mitulskiego pracującego przez lat kilkanaście nad wykonaniem powziętego zamiaru, i nareszcie szczęśliwie zachody zacnego księdza uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem. Sumę miał sam arcybiskup w asystencji licznego duchowieństwa, a towarzystwo muzyczne wykonało pod dyrekcją pana Hrimalego piękną mszę śpiewaną Neukoma. Wieczorem udzielił arcypasterz błogosławieństwo i było zakończenie misji.

Dnia 23 i 24 udzielał znowu arcybiskup sakrament bierzmowania. We wtorek zaś t. j. 25 czerwca opuścił Czerniowce, udając się do Horodenki, Kut i Śniatyna, gdzie będzie dnia 2, 3, 4 lipca udzielał sakramentu bierzmowania.

Czytelnia nasza polska, która w zeszłą zimę ogromnie czynną była, zamierza wycieczkę do Stanisławowa. Czy przyjdzie do skutku, nie wiadomo jeszcze, ale życzyćby należało, aby tutejsi Polacy okazywali więcej solidarności z całem polskiem społeczeństwem.

Upał niesłychany, ale i grady częste spadają. Majówki, które się wszystkie w drugiej połowie czerwca odbyły, gdyż na Bukowinie zwykle maj jest mokry i zimny, już ustały, a było ich, co nie miara. Nietylko ucząca się młodzież odbywała majówki, ale każde stowarzyszenie, choćby najnowsze.

STRACENIEC

Powieść

przez

F. Jeske-Choińskiego.

(Ciąg dalszy).

Wojtek leżał już na ziemi; z piersi jego płynęła struga krwi.

— Ha, dobrze trafił psiawiara Moskal, pod samo serce. Widzita, nie mówiłem, że wieczoru nie dożyję. Puszczyk wywróżył. Niech go... chciałem jeszcze zabić kopę Moskali, co ojczyznę moją dręczą, a tu masz, przypuszczenie boże...

Tak szeptał Wojtek konającemi usty. Głos jego słabł, oko bielało, bladość śmierci powlekała szlachetną twarz chłopa-straceńca, z piersi tryskała coraz szersza wstęga serdecznej, serdecznej krwi wojaka, co pod siermięgą duszę bohatera nosił.

— Pozdrów tam ojców, kto mnie przeżyje, po... zdrów... wiaru... sów... Kazi... mierza... Niech... ży... je... Pol... ska... ojczyzna... mo...

Łypnął powietrza, drgnął i skonał.

Obok trupa klęczał Mścisław, nie troszcząc się o kule wrogów i rozrywał suknie Wojtka i lał do sinych ust obozówkę, a kiedy się przekonał, że wódka nie ożywia towarzysza, schwycił go oburącz i uciekał z nim do lasu, nie chcąc wierzyć, aby zuch już ducha miał wyzionąć. Za uciekającym szły kule moskiewskie. Pod samym lasem przeszyła mu jedna z nich ramię, ale Mścisław zebrał wszystkie siły i dźwigał dalej krwią zbroczonego towarzysza. Kiedy wchodził do lasu, dosięgła go druga kula, łamiąc nogę. Mścisław zachwiał się i padł z ciężarem swym na ziemię, obejmując trupa nierozerwalnym uściskiem rozpaczy. Ktoś dostrzegł padających. Straż, zbierająca rannych, nadbiegła i poniosła dwóch straceńców w głąb lasu, gdzie ich przemocą od siebie oderwano. Wojtka, który był już zimny, zostawiono na polu bitwy, a omdlałego Mścisława odniesiono do podwody z Mikorzyna.

Już się południe zbliżało, a bitwa trwała jeszcze. Moskwa, jakby zaczarowana, stała na miejscu, zamiast atakować powstańców. Strzelała ciągle, równo, a teraz dobrze, ale nie zdawała się mieć ochoty do zaczepnego boju.

W tem wybiegł z tartaku dwunastoletni chłopczyk i krzyknął:

— Nie ma prochu, nie ma już prochu.

Na wołanie to zbladło wiele twarzy. Już się Callier podniósł z ukrycia, aby się z resztką na groblę rzucić i zginąć albo zwyciężyć, kiedy nadbiegł adjutant Mieleckiego i przyniósł rozkaz:

— Cofnąć się!

Pozostali straceńcy obejrzeli się groźno na majora, ale ten, choć zrozumiał znaczenie wzroków, przyłożył piszczałkę do ust, świsnął i rzekł:

— Cofnąć się, kiedy taki rozkaz. Zachowajmy się na drugi raz, bo szkoda naszej krwi, gdyby miała bez korzyści płynąć.

Na dany znak zeszli się strzelcy pod tartakiem.

— Cofać się w porządku, po jednemu iść do lasu, tam utworzyć dwie linie, odstrzelić się dwa razy, a potem usunąć się za drzewa — komenderował Callier.

Po jednemu wedle rozkazu cofali się powstańcy. Na samym końcu szedł Kazimierz, a za nim major. Już byli w połowie drogi do lasu, kiedy się Callier schwycił za ramię. Był powtórnie ranny. Już wchodzili za drzewa, kiedy jeszcze jedna kula nadbiegła. Przeszywając twarz majora, rozbiła mu lewą szczękę i wyszła krwawym otworem. Powstańcy cofnęli się w porządku. Na krawędzi lasu odstrzelili się jeszcze dwa razy i ustąpili po za doniosłość kul nieprzyjacielskich.

Rzecz dziwna! I w tej chwili, kiedy się powstańcy na wolnem polu Moskwie w szczupłej garstce odsłonili, nie przeszli wrogowie do zaczepnego boju. Imponowało im bohaterstwo straceńców. Zagrały trąbki kozackie, kilka strzałów poszło jeszcze do lasu, odezwała się komenda rossyjskich oficerów i bitwa się skończyła. Moskale zwijali obóz, odchodząc w inną stronę. Formalnego zwycięztwa nie odnieśli powstańcy, bo nie wyparli nieprzyjaciela z jego pozycji, ale moralnie wracali do lasu zwycięzcami.

Na pierwszym pniu ściętej sosny, który się nawinął, usiadł Callier. W bucie krew, w rękawie tak samo, z ust płynęła krew... Obejrzał się w około. Z trzydziestu straceńców widział niewielu.

— Gdzie Wojtek? — zapytał słabym głosem.

— Zginął — odparł Kazimierz.

— A Mścisław?

— Zginął.

Callier wydobył rewolwer i już go do skroni przykładał, kiedy Kazimierz doskoczył.

— Tak nie ginie straceniec — zawołał i wyrwał majorowi broń z ręki.

— Nie chciałem, aby mnie Moskwa dobiła — bełkotał major.

Język zwinął mu się w trąbkę, na oczy zaszła chmura omdlenia — zbladł — przechylił się i padł na mech leśny. Kosynierzy wzięli go na ramiona i zanieśli do podwody, która trzykroć rannego dowódzcę do Pątnowa odstawiła.

— Baczność, formuj się, marsz! — zawołał Zieliński, który objął dowództwo po rannym majorze.

Obóz sformował się i odszedł drogą ku Slezinowi.

IX.

Już słońce dobiegało kulminacyjnego punktu swej dziennej wędrówki, kiedy obóz Mieleckiego z lasów na drogę wyszedł. — W lesie nie mieli powstańcy poglądu na straty, które ponieśli. Ale kiedy się na żwirówce powtórnie formowali, aby w porządku dalej maszerować, i kiedy ujrzeli, że poważny oddział do jednej trzeciej stopniał, zasmuciło się niejedno serce.

W samym początku bitwy, po pierwszych strzałach uciekła cała konnica Mieleckiego, jak wiemy. Nikczemnicy nietylko że przedwcześnie roznosili wieść o rozbiciu oddziału w chwili, kiedy straceńcy ku podziwowi Moskwy cudów waleczności pod Tartakiem dokazywali, ale nawet przechwalali się, ile to razy bezskuteczną szarżę na liczniejszego przypuszczali wroga, zanim poszli w rozsypkę.

Hańba im na tem miejscu!...

Przy oddziale została tylko szczupła liczba konnych, która też do ostatka wytrzymała.

W zamieszaniu, wśród pierwszego popłochu uciekła także wielka liczba pieszych, których Lejarda wołanie nie mogło powstrzymać. Biegli w las, tu ukryli się za drzewami, a potem znikli, aby po dworach opowiadać, w ilu to bitwach byli i jak walecznie się z wrogiem potykali.

W czasie ostatniego powstania mieliśmy prawie na każdym dworze po jednym, po kilku takich włóczęgów, którzy się szczycili imieniem „powstańców“, których uwielbiano, podziwiano, karmiono. Szli oni od dworu do dworu — zawsze rozbitkami się mieniąc, którzy „wracali“ do obozu. I tak wracali przez cały rok, a kiedy się wojna skończyła, „ukrywali“ się przed policją, wyzyskując poczciwe serca polskiej szlachty. Takich panów Dołęgów mieliśmy wielu. Ale i tym hańba na tem miejscu!... Gdybyśmy wolnym byli narodem, stawilibyśmy takich łotrów pod pręgierz, lub pod kule wojennych sądów. Ponieważ tak nie jest, niech przynajmniej narodowi pisarze pamięć nikczemników zohydzą...

Trzecią część zabrały kule moskiewskie, a zabrały najszlachetniejszą cząstke oddziału, bo w większej połowie samych bohaterów.

Oddział stopniał, ale reszta stanowiła hufiec potężny odwagą, poświęceniem i dobrą wolą. W ogniu czyści się wszystko. — Ogień Moskwy przetrzebił liczbę rzeczywistych ochotników, ale i tchórzów spłoszył. Mały oddział, stojący teraz na drodze ślesińskiej, składał się z samych prawdziwych powstańców. Zrozumieli to wszyscy, i oto powód, dlaczego nie tracili odwagi. Z tą garstką walecznych mógł się dobry naczelnik jeszcze długo utrzymać, a po czasie utworzyć nowy, silny obóz. Ale właśnie tego naczelnika nie było już. Callier leżał ranny w Pątnowie, Lejard w Mikorzynie, a Mielecki? O, i on był ciężko ranny, o czem się powstańcy dopiero teraz dowiedzieli.

Dowództwo objął kapitan Zieliński, jako najstarszy pozostały oficer. Ale Zieliński był za nadto żołnierzem regularnym, zanadto przywykł do zwartych szyków, więc nie miał zaufania do wojny powstańczej.

W powstaniu nie dość być dobrym, rutynowanym oficerem. Wódz powstańczy musi mieć wiele zalet, o jakich nie marzył oficer regularnego wojska. Znajomość strategii i taktyki nie wystarcza, bo oprócz wielkiej miłości do sprawy, rodzącej bohaterskie wysiłki, dającej pogardę niewygód i nadmiernych trudów, musi wódz powstańczy mieć rzutkość, przedsiębiorczość i szybkie oko.

Wódz powstańczy — to żołnierz-poeta. Dziś na koniu, jutro pieszo, dziś na miękkich wysłaniach, jutro na mokrej ziemi, a wszystko z fantazją, ze śmiechem, z weselem. Komenderować — to nie dość. Powstaniec nie jest żołnierzem regularnym. Tego trzeba nakłonić do posłuszeństwa słowem, innego kułakiem, do tego tak, do drugiego inak przemówić; łączyć oddziały i rozrzucać je, uderzać i cofać się, a zawsze szkodzić wrogowi. Czy kosa, czy broń palna, a choćby i widły lub kłonica, obojętną to rzeczą, byle zgruchotała czaszkę nieprzyjaciela.

Wódz powstańczy — to wojak-fantasta. Obok wiadomości strategicznych, obok szkoły, powinien mieć dar jednania sobie ludzi, i talent nie tracenia odwagi. Sto razy rozbity, sto setny raz z taką samą fantazją do pracy wracać musi, jak gdyby po raz pierwszy dowództwo obejmował.

(C. d. n.)

U gospodarza.

(Z tematów ludowych).

Była śliczna gwiazdka sioła
U mojego gospodarza,
Podobniutka do anioła,
Co to strzeże nam ołtarza.

Jakąś świętość w oczach miała,
Widno troska jej nie biedzi,
Bo tak błogo wyglądała,
Jakby przyszła od spowiedzi.

Ludzie mówią: krew nie woda,
I że ogień tli w iskierce,
To też cudna jej uroda
Zagarnęła moje serce.

Ja nie znałem co spoczynek,
Co noc krótka, a co długa,
I czy orka — czy dożynek,
Jam już w polu, lub u pługa.

Miałem łaskę u dziewczyny,
Więc myślałem: przyjdzie dzionek,
Kiedy w nasze zrękowiny,
Sam jej srebrny dam pierścionek.

W tem — przed paru nagle laty,
Gdy się szczęście do mnie śmieje,
Ślą do chaty — jakieś swaty,
I wnet grzebią me nadzieje.

Całą młodość zmarnowałem,
A chociaż mną pogardzili,
Tak ją kocham, jak kochałem,
W owej szczęsnej dla mnie chwili.

I choć serce boleć będzie,
Nim je kiedyś rozpacz stoczy,
Wciąż ją samą tylko wszędzie
Widzieć będą moje oczy.

Świadkiem Ojciec nasz niebieski,
Że nie pragnę nic, o miła!
Tylko, żebyś na me deski
Garstkę piasku w dół rzuciła.

K. Kucz.

NIEMIECKIE POWIEŚCIOPISARKI

STUDJUM LITERACKIE

przez

Feodora Jeske-Choińskiego.

(Ciąg dalszy.)

Kobiety nie daleko widzą, powiedziałem wyżej. Artysta prawdziwy przykłada ucho do każdej piersi, bo studjuje każde serce bezwzględnie, a kobiety przykładają do wszystkich serc własną, do siebie zastosowalną miarę. „Wszystkie kobiety powinny tak robić, jak jak ja". Ale to nie prawdą, bo nie wszystkich duch i ciało równe są, Tego nie rozumie żadna kobieta, nawet, Fanny Levald, nie która, jako publicystka, zajmująca się różnorodnymi interesami, rozkazuje większej ilości pojęć. Bohaterki są zwykle odbitkami autorek, albo jeźli nie to! zostają te same zawsze przez wszystkie prace. Kobiety autorki patrzą tylko przez jedno szkło na ziemię i ludzi i zawsze przez to samo szkło, i dla tego to zmieniają się nazwiska, dekoracje, może zewnętrzna pozycja, ale... treść, morał, tendencja te same zawsze zostają. Jest to ogólna wada utworów niewieścich, a wada nie mała. Kobietom braknie objektywizmu, bo im braknie krytycznego rozumu i doświadczenia. Serce wiele odczuwa, odgadnie, ale — bardzo rzadko widzi jasno daleko i beznamiętnie.

Kiedy kobieta uchwyci jaką ideę, trzyma ją silnie nie pytając o krytykę. Byleby się podobała bywa przyjęta i namiętnie propagowana. Widzimy to nie tylko w salonach i sypialniach, ale i w pracach publicznych. W ten sposób wytłómaczyć możemy jednostronne, a przecież apodyktycznie wypowiadane twierdzenia Fanny Levald np. o religji, o szlachcie i t. d. Nie ma rady. Dalekiego oka braknie wam, panie koleżanki. Tylko jedna z was była, jako autor wszechstronnym badaczem, a ta jedna żyła po męzku, wszędzie zaglądając — George Sand.

Fanny Levald nie jest tedy poetką, nie jest prawdziwą powieściopisarką. Powieść jest dla niej środkiem do rozszerzania pewnych idei, z których ujemne, podług mnie, bo jednostronne, a dodatnie według liberalnych krytyków niemieckich, poznaliśmy. Charaktery swoje wyszukuje, albo nagina do celu, w djalogach nadmiernie przedłużonych dysputuje sama autorka, akcji nie rozwija logicznie z ekspozycji, bo obmyśla naprzód zakończenie. W pracach nie ma wyższego polotu, czy języka, czy obrazowania, nie ma głębokiej i delikatnej znajomości psychologicznej. Wszystkie te powody składają się na odnowienie p. Levald tytułu powieściopisarki.

Nie wynika z tego sądu, aby nie miała żadnej wartości, jako autorka. Nie potrzeba być powieściopisarzem, a można być zkądinąd znakomitym pisarzem. Fanny Levald jest znakomitą autorką, ale publicystką. Ona jedna objęła badawczym wzrokiem ówczesny ruch niemieckiego narodu, ona jedna widziała jaśniej, jako pisarka czasowa, służąca epoce, od Gutzkowa Waldau'a i reszty współczesnych pisarzów. Pani Levald umie logicznie i trzeźwo myśleć, jasno i dobitnie pisać — pani Levald służyła społeczeństwu swemu. Rzuciła ona między naród, zwłaszcza między kobiety niemieckie całą, obfitą garść zdrowych i owocorodnych pojęć: o pracy, jako potrzebie, o misji cichej zwyczajnego człowieka, o podporządkowaniu się jednostki pod interes ogółu, o rezygnacji itd. Nie szturmowała nieba, sił nie mając większych, nie rozwiązywała zagadek wyższych, ale czasowi swemu rozumnie i z korzyścią służyła Pomijam tu oczywiście kilka teoryj, trącących burżoażją i liberalizmem specyficznie niemieckim. Dziś? — przeminęła jej misja, bo czasy inne nadeszły, a z tymi inne cele. inne pojęcia, których stara autorka już nie rozumie. Prace jej, na chwilową potrzebę pisane, poszły w zapomnienie, jak wszystkie utwory tendencyjne, które swą misję spełniły. Tylko poemata ogólnoludzkie, tylko powieści psychologiczne, albo czysto-epiczne przetrwają wieki, bo poezja i filozofja będą za lat sto, dwieście, pięćset, w zasadzie zawsze te same, a partje i partyjki polityczne, potrzeby i drobne utarczki społeczne zmieniają się często kilka razy w jednym roku.

Pisałem rozmyślnie obszerniej o Fanny Levald, bo większa część idących po niej autorek walczy za te same idee, choć w innej, poetyczniejszej formie. Przechodzę teraz do drugiej z rzędu powieściopisarki Niemiec, do Idy hr. Hahn-Hahn, która nie ma z poprzednią żadnego podobieństwa.

Ida hr. von Hahn-Hahn jest córką znanego w literaturze niemieckiej dziwaka, hrabiego Karola Hahn, który się, jak wiadomo, w dyrektora teatralnego i aktora bawił. Amatorstwo to wzięło mu prawie cały majątek. Hrabina Ida, urodzona w r. 1805 dnia 22 czerwca w majątku Tressow (Meklenburgja), wyszła w dwudziestym pierwszym roku życia za swego kuzyna, hr. Fryderyka Hahn-Hahn, z którym tylko trzy lata żyła. Mąż, hulaka i światowiec, porzucił ją bez wszelkiego powodu, zostawiwszy matce chore dziecko, córkę idjotkę. Hr. Ida przeniosła się z córką do Szwajcarji, a kiedy tam dziecko umarło, zaczęła podróżować. Zwiedziła Europę (Włochy, Szwajcarję, Francję, Anglię, Hiszpanię, Szwecję i Niemcy) wsiadła potem na okręt i przebiegła część Afryki i Azji. Szukała spokoju duszy, a nie znalazła go, szukała równowagi, szczęścia i znów bez skutku. (C. d. n.)

WYSTAWA DZIEŁ SZTUKI.

I.

W dniu 12 czerwca otwarta została wystawa dzieł sztuki w auli akademji technicznej, i zaprezentowała się w pierwszej chwili otwarcia bardzo ubogo. Mieliśmy już sposobność, donosząc o zapowiedzianej wystawie, zwrócić uwagę, że Dyrekcja Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych postąpiła nader nieoględnie, naznaczając zbyt krótki termin do nadsyłania utworów sztuki. Obecnie sama wystawa przekonała, że wzmiankowany błąd Dyrekcji, wyszedł na niekorzyść tak samej sztuki, jak publiczności. Cierpią na tem i artyści, tembardziej, że o ile słyszymy, zapanował w zarządzie Towarzystwa pewien system, niezgodny ze sztukami wyzwolonemi, a mianowicie system protegowania tylko pewnych, uprzywilejowanych przez pewne koterje talentów, a natomiast pomijania, lub lekceważenia młodych pragnących dopiero zasłużyć na uznanie. Głosy wzmiankowane słyszeliśmy z wielu stron i dla tego je zaznaczamy.

Wracamy do dzieł na wystawie. To co było w pierwszej chwili po jej otwarciu, było wprawdzie pięknym nabytkiem dla sztuki, ale oraz zabytkiem archeologicznym, a nie utworami chwili współczesnej. Z nowszych dzieł pędzla odznaczały się portrety Grabowskiego i Rodakowskiego, lecz oglądane już po kilkakroć na przeszłych wystawach. Portret (akwarelowy) ojca artysty p. Tepy, znalazł się znowu i w auli. Zaiste — pomimo wszelkiego uznania dla artysty — wolno zapytać, czy od lat może sześciu pojawiający się wiecznie jeden i ten sam przedmiot, nie znuży w końcu oka? Gdyby to jeszcze dzieło jakieś, olbrzymie pomysłem, ale portret, choćby ostatecznie i z większem mistrzowstwem wykonany, przestanie w końcu obudzać interes. Takie nakoniec powtarzanie aż do znużenia jednego i tego samego przedmiotu, może publiczności nasunąć niepochlebne wyobrażenie o twórczości artysty.

W obec wielkiego ubóstwa do dzieł nowszych i ważniejszych, korzystnie się wyróżnia małych rozmiarów płótno p. Kotsisa zatytułowane „Żyd w spoczynku". Spoczywa sobie żydek poważny na ławce kamiennej pod marmurem ogrodu, z którego chłopak siedzący na murze sprawia drzemiącemu kąpiel prysznicką. Obok chłopca, zdaje się dziewczynka, obserwująca skutek, uśmiecha się figlarnie. Ale najpocieszniejszy jest chłopak szewcki, zapewne także wtajemniczony w psotę, a występujący w cieniu z za rogu.

Obrazeczek olejny, bardzo skromny, ale pełen życia i prawdy p. Pochwalskiego, zatrzymuje oko nieco dłużej, napróżno szukające jakiegoś głębszego przedmiotu dla myśli. Obrazek wzmiankowany przedstawia scenę drzemki kilku wieśniaków, siedzących w czasie nabożeństwa w kruchcie. Tytuł jego także „w kruchcie", gdzie, „przez" obrazy Bozkiej, bo nikt na nich nie patrzy, zdrzemnęli się młodzi parobcy i starsi wiekiem gospodarze podczas letniej niedzieli.

W drugiej połowie czerwca przybyło kilka nowych dzieł dłuta i pędzla, lecz tych nie widzieliśmy jeszcze. Cieszyłoby nas, gdyby w dalszym ciągu trwania wystawy, odpowiedziała ona lepiej celowi właściwemu, to jest obznajamiała publiczność z postępem sztuki współczesnej i pozwalała odkrywać nowe talenta, lub postępy już znanych. *Teofil Szumski.*

(C. d. n.)

TEATR.

W przeszłym tygodniu, jak już donosiliśmy, wystawiono po raz pierwszy na naszej

scenie krotochwilę w 5 aktach pp. Labiche i Delacour p. t. „Skarbonka“ tłómaczoną z francuskiego. Jestto uscenizowana w sposób humorystyczny podróż zaśniedziałych parafjan do Paryża pełna komicznych sytuacyj, pomiędzy któremi jest dużo naciąganych, ale bądź, co bądź, autorowie od początku do końca utrzymują salę teatralną w paroksyzmie serdecznego śmiechu nie przekraczając nigdzie granic przyzwoitości i dobrego smaku. Wybornie też „Skarbonkę“ odegrali nasi artyści — zdawało się chwilami, że nie grają dla innych, lecz, że się bawią pomiędzy sobą — tyle było w grze humoru, naturalności i artystycznego wdzięku. Nie uważamy też za potrzebne wymieniać po szczególe zalety gry artystów, bo każdy w swojej roli wywiązał się ku zadowoleniu dość licznie, jak na sezon letni, zebranej publiczności, która się, ani na sekundę utulić od śmiechu nie mogła.

W kilka dni później przedstawiono dawno już nie graną operetkę: „Giroflé-Girofla“ z panią Skalską w roli głównej, ale w tej chwili nie o pani Skalskiej chcieliśmy mówić, lecz o dwóch młodszego autoramentu artystkach, które po raz pierwszy w większych rolach widzieliśmy. Otóż panna Wysocka grała Aurorę żonę d'Alcazaras'a, i grała ją wcale poprawnie, a gdy do tej poprawności w grze dodamy nadobne kształty artystki i sympatyczną urodę, to wniosek ztąd naturalny, że reżyserja pannę Wysocką spożytkować, jak się należy powinna, toż samo można powiedzieć o pannie Malewskiej, która grała i wcale dobrze śpiewała Pedra, z tą różnicą, że panna Malewska powiewniejszej organizacji, odpowiednie do jej talentu i intoncji głosu, powierzone być powinny role.

Potoczne wiadomości teatralne. — — Część naszego towarzystwa dramatycznego, które przez dwa miesiące bawiło w Stanisławowie, a parę dni ostatnich w Stryju — powróciło w dniu 2 lipca wieczorem do Lwowa. Dowiadujemy się, że towarzystwo lwowskie parę razy na tydzień będzie dawało przedstawienia w letnim teatrze urządzonym na Strzelnicy, gdzie scenę już zbudowaną, odpowiednio jeszcze rozszerzono i ulepszono. Na dwa skwarne miesiące, które mamy przed sobą, pomysł to bardzo dobry i życzymy mu z całego serca powodzenia. Pierwsze przedstawienie na Strzelnicy w niedzielę t. j. d. 6 lipca.

— Dnia 17 b. m., maszynista wielkiego teatru w Moskwie, rzucił się podczas próby, z nożem w ręku na pannę Giller artystkę baletu i ranił ją kilka razy niebezpiecznie. Morderca po dopełnionym zamachu zażył trucizny, lecz podany spiesznie przeciwśrodek, zapobiegł jego śmierci skutecznie.

— Czytamy w „Wieku“: P. Zakrzewski, pierwszy tenor opery lwowskiej, który w roku ubiegłym z takiem powodzeniem śpiewał na tutejszej scenie, przybył w tych dniach do Warszawy na gościnne występy.

— Lecocq wystawi w tym roku nową operę w teatrze Renaissance, p. t. „Les jolies Persenes“.

— W rocznikach teatralnych czytamy, że w roku 1878 dzieła Szekspira przedstawiano 428 razy na terytorjum państwa niemieckiego. Najczęściej grywano „Winterstale“ (w Meiningen), bo 42 razy, „Hamleta“ 40, „Sen letniej nocy“ 38, „Kupca“ 37. Teatr bywał natłoczony zawsze.

— Czytamy w „Kurjerze Codziennym“:

Panna Turczynowiczówna, córka b. dyrektora tutejszego baletu, występuje jako artystka dramatyczna na scenie lwowskiej, z niemałem powodzeniem. Niedawno grano „Ulicznika paryzkiego“, panna T. w roli tytułowej ogólnie się podobała. Krytyka miejscowa jednozgodnie przyznaje młodziutkiej artystce talent i wróży dobrą przyszłość w zawodzie scenicznym.

— Z Odessy donoszą nam:

Na scenie opery w Odessie przedstawiono „Halkę“ w tym tygodniu dwa razy. Publiczność rzęsistymi oklaskami nagradzała artystkę Pawłowską za wykonanie roli „Halki“. P. Pawłowska, w gronie sił artystycznych, występujących w tej operze, jest jedyną osobistością, świetnie się wyróżniającą na tle szarych zdolności. Jej głos doskonale harmonizuje z nutą cierpiącą, bolesną, a gra pełna jest dramatyczności i odznacza się wystudjowaniem typowych cech wieśniaczki naszej. Z kolei, możemy jeszcze wyróżnić pp. Pawłowskiego (Janusza) i Rappaporta (Jontka). Do bardzo bladych osobistości, pod względem wykonania ról w „Halce“, zaliczamy: Iwanowa (Stolnik) i panią Pauli (Zofia).

— Popis szkoły dramatycznej odbył się w tym czasie w obec licznie zebranych słuchaczy, zapełniających salę teatru p. Granzowa przy ulicy Danielewiczowskiej w Warszawie. Młoda, bo zaledwie rok jeden licząca instytucja, wykazała już przy tym pierwszym popisie warunki rozwoju i sił żywotnych. Uczniowie przez ten rok nie stracili czasu, a dyrektor jej, pan Deryng, dowiódł, że ma zdolność organizacyjną i pożytecznie swój zakład prowadzić potrafi. Co głównie przyjemnie zadziwiło zebranych, to oczywiście warunki średniego wykształcenia, jakie znać na wszystkich uczniach i uczennicach szkoły; wszyscy się wyrażają poprawnie, mówią czystym polskim językiem, ze zrozumieniem rzeczy i pewną ogładą światową, co słuszną pozwala rościć nadzieję, że i w rolach salonowych kiedyś na scenie radę sobie dadzą, a przy średnich nawet talentach wzbogacą sceny nasze gronem przyzwoitych pracowników.

Przedstawienie teatralne towarzystwa dramatycznego p. Baczyńskiego na Strzelnicy, które się odbyło d. 1 lipca na dochód oddalonych ze służby kolejowej robotników, nie sprowadziło bardzo licznej publiczności, co należy przypisać temu, że inicjatywa nie wyszła od ludzi posiadających odpowiednie stosunki i konieczną w takich razach, dodatnią popularność i sympatję ogólną.

Wystawa roln.-przemysł. w Sanoku.

(Ciąg dalszy.)

III.

Imponująco wyglądał dział wystawy bydła na wystawie Sanockiej, w pierwszym dniu jednak było tylko bydło z obór właścicieli większych posiadłości, dopiero na drugi i trzeci dzień włościanie z bliższej i dalszej okolicy przypowadzili okazy, które musiały zwrócić uwagę znawców. Wiadomo jest każdemu, choć powierzchownie obeznanemu z warunkami gospodarstwa wiejskiego w Galicji, że Sanockie znajduje się wśród okoliczności sprzyjających rozwojowi chowu rogatego bydła, bogaty więc ten dział na wystawie Sanockiej, nie mógł zadziwić nikogo, ale postęp w uszlachetnieniu rasy bydła włościańskiego, który był widoczny na wystawie, daje bardzo korzystne świadectwo o tamtejszych właścicielach większych majątków, którzy wpłynęli w tym kierunku na włościan, jak wiadomo w takich razach upartych i bardzo zacofanych. Najwięcej w poprawie rasy włościańskiego bydła posiada zasług p. Teofil Ostaszewski, którego piękna i postępowa obora, zdobyła sobie okazałą kolekcję medalów i dyplomów na wystawach świata i na naszej wystawie lwowskiej. W dobrach p. Ostaszewskiego zaprowadzony jest zwyczaj, aby stadnikami dworskimi posługiwali się wszyscy włościanie bezwarunkowo, a oprócz tego, włościanie ze wsi nie należących do majątku p. Ostaszewskiego, mogą także z tego dobrodziejstwa korzystać.

Oprócz tedy powyższej obory, zasługują w pobieżnem naszem sprawozdaniu na zaszczytną wzmiankę śliczne okazy z obór panów: Wiktora (Żarszyn) Romera (Markowce), Grotowskiego (Jaćmierz), hr. Stanisława Potockiego (Rymanów), Duniewicza (Brzozów), Gniewosza (Klimkowce), Gniewosza (Nowosielce), Truskulaskiego (Płonnie), Leszczyńskiego (Jabłonice), Reisensteina (z pod Sanoka). Wszyscy ci panowie zrzekli się medalów na korzyść włościan, którzy na wystawę do Sanoka bydło swoje przyprowadzili.

Z innych gatunków inwentarza, oprócz kilku prześlicznych okazów owiec ze znanej na wystawach światowych owczarni p. Skrzyńskiego, nic szczególnego nie było; kilka koni, kilka okazów trzody chlewnej, para kaczek z czubami — oto i wszystko, co dopełniało obszerny i zasługujący na pochwałę dział bydła rogatego.

Teraz przystąpimy do innych działów.

(C. d. n.)

Kronika zagraniczna.

Pod kierunkiem Flammariona zawiązuje się w Paryżu stowarzyszenie, mające na celu zbudowanie największego na świecie teleskopu, do śledzenia objawów życia na księżycu. Tenże sam przyrząd służyłby do badania dokładniejszego planet.

Na wystawie rzeźby w Paryżu, znajdujemy sześciu polskich artystów.

Antokolski Marek z Wilna, który na wystawie powszechnej otrzymał medal honorowy i krzyż legji honorowej, nadesłał dwa dzieła: „Głowa św. Jana Chrzciciela“, znakomite studjum, i „Mefistofeles“, posąg z gipsu. Nadmienimy tutaj, iż w katalogu, pod rubryką „Sculpture“, przez pomyłkę wydrukowano: Antocolsky Marc“. W tymże katalogu, w spisie rzeźbiarzy zagranicznych czytamy „Antocolski M.“

Z Wilna dały także dwie artystki panny: Luda i Walentyna Dąbrowskie. Jedna wystąpiła z popiersiem gipsowem, a druga dała psa bronzowego i szczenięta z gipsu.

Nareszcie Godebski, Gujski i Hegel wystąpili z popiersiami marmurowemi. Są to portrety znakomicie wykonane.

Bardzo ciekawe dla rolników próby odbywały się przed kilku dniami w Sermaize, departamencie Marny we Francji, orania ziemi za pomocą elektryczności. Wynalazcy tego sposobu pp. Chrétien i Felks, puścili w ruch swe przyrządy w obec wielu specjalistów i znakomitości paryskich. Za pomocą drutu elektrycznego przenoszą oni siłę motoru wodnego na znaczne odległości. Przeniesiona w ten sposób i użyta do orki w Sermaize siła, równą była ośmiu koniom parowym.

W Ameryce na wieczory tańcujące wprowadzoną została nowość; mężczyźni ubrania swoje pokrywają długiemi prześcieradłami w kształcie domina, twarze przykrywają rodzajem kapturów i przyprawiają tekturowe nosy. Pląsy w takiem przybraniu wykonywane, zowią się tańcem duchów. Tego rodzaju zabawa daną była niedawno w pewnej miejscowości nadmorskiej w Sukkur, gdzie połączono kilkanaście okrętów i na olbrzymim pomoście, większym od wszystkich rynków miasta, urządzono przy oświeleniu elektrycznem wspaniałą zabawę, na której damy nie użalały się na gorąco.

Serbja nie miała dotąd własnej monety i posługiwała się pieniądzmi krajów sąsiednich. Obecnie rząd serbski zawarł umowę z mennicą paryską, o wybicie na rzecz jego monet złotych, srebrnych i bronzowych na franków 14,800.000.

KONGRES MIĘDZYNARODOWY
literatów i wydawców w Londynie.
(Pierwsze i drugie walne posiedzenie.)

Londyn w czerwcu.

II.

(K.) A teraz zanim przystąpię do końcowego efektu, to jest do opisania wycieczki kongresu do Oxfordu i drugiej do miejsca urodzenia Shakespeare'a, do Stratfordu an Avon — pozwolę sobie kilku krytycznemi słowy rozebrać prace dopiero co zamkniętej kongresowej sesji i wyświecić jej rezultaty.

Małego dziecka surowo sądzić nie wypada, a międzynarodowe stowarzyszenie literatów to dotąd niemowlę, liczące dopiero drugi rok istnienia. Z tem wszystkiem od dziecka tak inteligentnych ojców, jak literaci wszechświata, wymagać się godzi wcześniejszego rozwoju, a przyznam się, że rozpamiętując teraz przebieg kongresowych sesji trzeba zawyrokować, iż niemowlę dotąd bardzo wątłe.

Iluzje, którym się w prostocie ducha oddawałem, że z okoliczności kongresowej sesji poznam nareszcie wzorowe, poważne mityngi, prysły bardzo wcześnie. Zamiast treściwych przedmiotowych obrad, do których by każdy cegiełkę trafnych spostrzeżeń i poważnych poglądów przynosił — widziałem tylko szereg retorycznych popisów, pod mniej więcej szumną formą ukrywających nieudolnie ubóstwo poważnej treści. Czasem tylko, w tem *„rudis indigestaque moles“* przejawiały się jako *„rari nautae in gurgite vasto“* odblyski głębszych poglądów, *disjacta membra poetae!* — Nie ma skutków bez przyczyn, a przyczyny tego zjawiska, które tutaj konstatuję nie ze złośliwości Zoila, ale raczej z życzliwości bezstronnego spostrzegacza, są bardzo rozmaite. Naprzód, jak o tem wyżej, każdy początek jest trudnym, a to dopiero zawiązek wspólnej pracy. Dalej, to już główniejsza, wadliwem zda mi się było ułożenie porządku dziennego, który zamiast prac przygotowawczych od razu wprowadził nas w samo jądro żądań i pragnień stowarzyszenia. Za tem poszło, że zamiast widzieć rzecz w szczegółach, ujęliśmy ją od razu jako całość, i dla tego nie dopatrzyliśmy się dróg wyjścia — bo w całości przedstawiały labirynt trudny do rozgmatwania. Niedostatek ten poruszono acz bezwiednie w dyskusji, konstatując, że nasz kongres nie posiada praw wykonawczych i rezolucje jego dopiero pośrednio domagać się mogą uznania. Prawa autorów w obec tłumaczy i adaptatorów były dla wszystkich zebranych pewnikiem matematycznym, rozbieranie więc niedostatków prawodawstwa i nadużyć spekulantów, musiało koniecznie sprowadzić dyskusję na manowce czczych deklamacyj, narzekań, ubolewań i nastręczało porównanie do kobiety, która w obec pożaru ręce łamie i moce niebieskie przyzywa, zamiast wynosić z płomieni kołyskę z dziecięciem. Obecnie w kilku krajach ciała prawodawcze, lub sfery rządowe zajmują się kwestją własności literackiej, n. p. w parlamencie londyńskim, jak i w łonie kongresu w Waszyngtonie. Osoby zajmujące krzesła poselskie, lub fotele ministerjalne, które, bądź to wiedzione sympatją dla sprawy samej, bądź w ogóle poczuciem sprawiedliwości, pragną poruszyć i uporządkować kwestje literackiej własności w prawodawstwie międzynarodowem, są po części nieobeznane z materjałem, ani nie znają dróg, gdzie go szukać należy. Zadaniem więc kongresu, złożonego z literatów, a więc ludzi najbardziej interesowanych i najwięcej kompetentnych, powinno było być przedewszystkiem nagromadzenie materjału dla użytku sfer rządzących, zestawienie dziejących się nadużyć, wskazanie niedostatków w kodeksach, i podanie wreszcie praktycznych wskazówek, jakby złemu najradykalniej zaradzić. Prace takie, w formie memorjałów, lub petycyj, byłyby bronią przeciw niechętnym, pobudką dla obojętnych i przyczyniłyby się wielce do osiągnięcia upragnionego rezultatu. Tymczasem rekryminacje, narzekania i protesta w łonie kongresu, nawet odziane w szatą rezolucji — posłużyły tylko do zapełnienia kilku szpalt w dziennikach — dziś już zapomnianych.

Pod tym więc względem i z tych powodów kongresowe obrady, mojem zdaniem, zupełnie chybiły celu i nie mogą spodziewać się rezultatów. Jest to tem smutniejszem, że to był właściwie główny, oficjalny, a przynajmniej jawny cel kongresu. Natomiast nie objęte programem zadanie, według mnie, miało daleko donioślejsze znaczenie. Zebranie się tak licznie ludzi umysłowej pracy ze wszystkich zakątków cywilizowanego świata, poznanie się wzajemne, wymiana myśli, zapatrywań i dążeń, zapoznanie się zobopólne ze stosunkami i prądami nie znanych społeczeństw, to tyleż dodatnich rezultatów dopiero co skończonej sesji literackiego kongresu. Francuzom wolno nie dbać o to, bo cały świat ich zna i czyta, a nawet zwykle nad zasługę ocenia. Produkcje umysłowe Anglików równie jak ich funty szterlingi notowane są w świecie po wysokim kursie, ale ileż jest takich literatur, których skarby w ciasnem tylko znane kółku. W tym przypadku znajdują się Hiszpanie, tak europejscy, jak zamieszkujący czarowne, a tak dla wyobraźni żyzne kraje, jak Brazylja i rzeczypospolite południowej Ameryki. Najdonioślejsze wszelako z tej strony znaczenie ma kongres dla nas Polaków, bo dla nas do literackich, łączą się także i polityczne względy. Dla tego zdaje mi się być rzeczą wielkiej wagi, że Polska była reprezentowana na kongresie londyńskim. Uzyskała naprzód to, że w komitecie międzynarodowym, w którym każdy naród posiada trzech reprezentantów, zasiadają odrębnie od Rosji, Niemiec i Austrji trzej Polacy, przedstawiciele odrębnej literatury, a więc i odrębnego bytu. W chwili kiedy stowarzyszenie międzynarodowe przechodzi niejako pod opiekę rządów, a uzyskało już ich uznanie, to zaznaczenie odrębności Polaków w jego łonie jest faktem godnym uznania, co więcej, j e s t n i e p o ś l e d n i ą z d o b y c z ą. Oprócz tego, zetknięcie się z najznakomitszymi przedstawicielami prasy i literatury europejskiej dało niejednokrotnie sposobność do wyświecenia naszych stosunków, ucisku, pod jakim żyjemy, bezprawia, które nas nawet duchowo pognębia, i do zaznaczenia stanowiska, na którem stojąc i walcząc, dobijamy się najświętszych praw człowieka. Sprostowaliśmy wiele mylnych, a tendencyjnie o nas szczepionych wyobrażeń, i dowiedliśmy, że w koncercie europejskich narodów jesteśmy potężną, choć drzemiącą nutą, i że zwalić nam z piersi kamień, który nas tłoczy, jest to zbudzić naród wielki i żywotną siłą wrzący dla sprawy wolności, cywilizacji, postępu. Mianowicie Anglicy słuchali z niekłamanem zajęciem tragicznych opowieści naszych stosunków, jako też obliczenia naszych sił i środków do walki. Francuzom było to obojętniejszem. Powiedzieć kilka ładnych frazesów o *„l'heroique Pologne“*, jest u nich zdawkową monetą, ale słuchać o krzywdach i bezprawiach nie warto, bo to nie daje sposobności do kalamburu. — W ogóle przecież na brak sympatji skarżyć się nie możemy, wszędzie nam jej gorące dawano dowody, czego przy opisie końcowych wycieczek i bankietów podnieść nie omieszkam.

Krytyka, Nowiny literackie i artystyczne.

Ciekawy zabytek numizmatowy. Skrzętny zbieracz starożytności, Otton Siemiaszko, zamieszkały w Paryżu, nabył temi dniami na licytacji, w sławnym hotelu Drouot, bronzowy medal Zygmunta Augusta w pancerzu, z koroną na głowie. W otoczeniu napis: „Sigismundus Augustus. Rex Polon. M. Dux L. etc. 1552. Na stronie odwrotnej, orzeł biały na tarczy, pod koroną królewską. Po prawej stronie korony herb Sforzów, a po lewej lew ruski. U dołu: orzełek polski i orzełek pruski. W otoku napis: „Si Deus pro nobis, quis contra nos? Przy licytacji znalazło się kilku amatorów na ten medal, jako zabytek sztuki z epoki odrodzenia. Utrzymał się p. Siemiaszko, dociągnąwszy do 76 franków.

Bismark i jego ludzie, przez Maurycego Buscha. Donosiliśmy w swoim czasie o wyjściu pierwszej części tego dzieła, obecnie ukazała się część druga i zawiera opis wypadków od połowy listopada 1870 r. aż do zawarcia pokoju z Francją. — Najciekawsze w tej książce są ustępy o bombardowaniu Paryża i rokowaniach dotyczących jego kapitulacji. Całość jest dosyć nudna.

„Revue Slave“, pismo wychodzące co miesiąc w Warszawie w języku francuskim, a mające obznajmiać o ruchu umysłowym w ziemiach słowiańskich, przenosi się do Krakowa. Wydawnictwu temu nie można wróżyć lepszej przyszłości. Gdy wychodziło w Warszawie, nikt go nie popierał. Redakcja jest słaba, współpracownictwo bardzo szczupłe, a co ważniejsza, że nie wiadomo dla kogo jest redagowane. Chociaż przeniosłszy się do Krakowa zyska na tem, że się pozbędzie doraźnej cenzury rossyjskiej, ale swoją drogą musi mieć usta zamknięte na kłódkę, gdy będzie chciało mieć debit w ziemiach pod rossyjskim zaborem. W ogóle „Revue Slave“ przeznaczone jest na to, aby zwolna konało i nareszcie umarło... na suchoty. Słuszną uwagę robi „Gazeta Polska“, że tego rodzaju wydawnictwo powinno być prowadzone przez ludzi zdolnych, wytrwałych i z kapitałem odpowiednim, a w takich okolicznościach, mogłoby sobie wyrobić stanowisko w europejskim dziennikarstwie, ale kto zakłada „Revue Slave“ z celem spekulacji to musi zrobić fiasco, bo nie będzie miał środków do wyrobienia sobie uznania.

Sara Bernhard, bawiąca w tej chwili z towarzystwem komedji francuskiej w Londynie, urządza w temże mieście wystawę obrazów swojego pędzla.

„Taniec wśród mieczów“ nowy obraz Siemiradzkiego używający już ogromnego rozgłosu wystawiony będzie kolejno w Wiedniu, w Berlinie i w Warszawie.

Autor przybył w tych dniach z Rzymu do Warszawy.

„Hymnologja czeska“. Pod pomienionym tytułem niestrudzony Józef Iiveczek wydał historyczny zbiór pieśni, rozpoczynając od kościelnych, na które złożyła się muza czeska. Utwory ludowe nadzwyczaj ciekawe, sięgające niepamiętnych czasów, są prawdziwą perłą tego zbioru. Kancyonał braci Morawczyków i Ultrakwistów XVII wieku są ważnym przyczynkiem do literatury muzycznej. Pomiędzy innemi Hymnologja zawiera kilka pieśni śpiewanych w dawnej Polsce.

Dla pracujących nad językiem włoskim nie obojętną będzie wiadomość, iż Unione tipografico editrice wykończyła druk olbrzymiego dykcjonarza, rozpoczętego przed siedmnastu laty, pod orędownictwem najnakomitszych tamtejszych uczonych. Redakcją pierwotnie zajmował się opat Tommasseo, po jego śmierci nastąpionej 1874 r., prof. Moini.

Nieobojętną dla archeologów naszych będzie wiadomość bibljograficzna, o wyjściu w Jena dzieła zajmującego się materjałami do historji pierwotnej człowieka w Europie wschodniej: „Materialien zur Vorgeschichte des Menschen im östlichen Europa, nach polnischen und russischen Quellen bearbeitet und herausgegeben von Albin Kohn und Dr. C. Melis“. Dzieło to zajmuje się jaskiniami, budowlami palowemi, grobowiskami, kurhanami, zamczyskami i w ogóle wykopaliskami i stanowi bardzo pożądane dla nauki uzupełnienie prac Lyella, Lubbocka i Boyd Darkina, którzy posługiwali się tylko materjałami zebranymi w Europie zachodniej, północnej i południowej.

Ukazał się świeżo z druku tom III. „Pierwotnych dziejów Polski Juljana Bartoszewicza, będący piątym tomem ogólnego wydawnictwa dzieł zasłużonego dziejopisa. Znajdujemy w nim obszerny pragmatyczny opis dziejów panowania Władysława Hermana, Bolesława Krzywoustego aż do podziału Polski w r. 1139.

Praca ta gruntowna, wyczerpujeca niemal w zupełności materjał źródłowy, odznacza się przedewszystkiem ogromnem nagromadzeniem dziejowych faktów i szczegółów z szerokim uwzględnieniem stosunków Polski ówczesnej z ościennemi krajami.

ROZMAITOŚCI.

Kawa i piwo. Europa potrzebuje 8.500.000 cetnarów kawy. Najmniej piją jej w opływającej w wódkę Rosji, gdzie na jednego mieszkańca przypada zaledwie $^1/_2$ funta; najwięcej zaś w Belgji, gdzie jeden mieszkaniec potrzebuje 9 funtów. Na jednego mieszkańca w Austrji przypada $1^1/_2$ funta. Wszystko to jednak niczem wobec statystyki piwa, które wypija Bawarczyk. Tam przypada 284 litrów na głowę, czyli raczej na gardło. W starożytnej Norymbergji wypada na jednego człowieka 401 litrów, w klasycznym Mnichowie 470, a w malowniczym Ingolstadzie 1600. Bagatela!

Przepuklina na korzeniach kapusty i środki zaradcze przeciw niej, przez dra Szczęsnego Kudelkę. Na rozprawę pod powyższym tytułem umieszczoną w „Gazecie rolniczej“, zwracamy uwagę gospodarzy i gospodyń naszych. Choroba, o której mowa, trapi całą Europę, zjawia się i u nas, a wszędzie znaczne wyrządza klęski. Przedewszystkiem na to zwrócić należy uwagę, że rolnik, który choroby tej nie zna i zaradczych środków nie przedsiębierze, własną ręką ją zaszczepia i klęskę pomnaża.

Mszyce i liszki w kraju naszym co raz większe w ogrodach zrządzają szkody, można się o tem przekonać, spacerując w okolicach miasta; całe szeregi drzew są do szczętu z liści objedzone, na spacerującego liszki padają, jak deszcz. W ogrodach owocowych straty są daleko większe i dotkliwsze. Trzeba obmyśleć środki zaradcze, bo klęska coraz większe przybierać będzie rozmiary i do walki coraz większych sił wymagać będzie. Przyjdzie czas, kiedy brak owoców i warzywa obudzi w nas energję, ale społeczeństwo rozumne ostateczności tej czekać nie powinno.

Jak zaradzić złemu, poradźmy się specjalistów i Szwajcarów; aby zaś dobre rady wykonać, należy utworzyć w każdej gminie komitet, złożony z ludzi sumiennych i energicznych, bo, jeżeli rady pozostaną tylko na szpaltach pism, a wykonanie ograniczy się na zapisaniu kilku tysięcy arkuszy papieru, nie przeszkodzi to liszkom objeść nasze ogrody do szczętu.

W Szwajcarji, a po części i w Niemczech, w oznaczonym czasie wszyscy mieszkańcy obowiązani są oczyścić drzewa z poczwarek, oczyścić sumiennie; kto powinności tej nie dopełni, płaci karę i dosyć znaczną. Tak powinno być i u nas.

Excesarzewicz i zagaje. — Wiadomo, że znaleziono excesarzewicza przeszytego 17 zagajami. Wyraz ten jest pochodzenia hiszpańskiego, brzmi w tym języku „azagaja“ i oznacza oszczep. Broń ta jest okropną w oddaleniu 30 — 40 kroków, na co się zgadzają wszystkie angielskie i hiszpańskie raporta. Zagaj jest nietylko główną bronią wszystkich Kafrów, a więc i Zulusów, lecz i wszystkich ludów Afryki i wysp Spokojnego oceanu. I w Abisynji także jest zagaj powszechnie w użyciu, zkąd jeszcze podczas wojny angielsko-abisyńskiej kilka okazów do Anglji przywieziono. Zagaj jest bronią do rzucania, trzymającą środek pomiędzy właściwym ciężkim oszczepem, a lekką strzałą do rzucania. Wyrabiają się z twardego drzewa, są ciężkie i gładkie. Koniec żelazny zatruty jest sokami roślinnymi, tak że najlżejsze zadraśnięcie niezawodną sprowadza śmierć, gdyż trucizna natychmiast rozchodzi się po krwi. Przy wielkiej sile muskułów, jaką wszyscy dzicy rozwijają w walce i przy rzucaniu tej broni, oraz przy podziwienia godnej pewności, z jaką trafiają cel swój, czy to zwierza, czy człowieka, i to w skutek nieustannego ćwiczenia, rozpoczynającego się już w wieku najmłodszym, jest zagaj bronią daleko niebezpieczniejszą, niż pałasz, lub bagnet, gdyż dzicy z bezwzględną śmiałością i wśród okropnego krzyku wojennego docierają do nieprzyjaciela aż na 30 kroków i rzucają nań z całą siłą i pewnością ostry swój zatruty oszczep, tak, że koń i jeździec, trafieni zagajem, bez ratunku giną.

Długowieczność zwierząt. Lord Lennox utrzymuje, że niedźwiedź rzadko żyje dłużej nad lat 20, toż samo wilk, lis od 14 do 16 lat. Lwy żyją długo, niekiedy do lat 70. Średni wiek kota 14 lat, wiewiórki i zająca 7 do 8 lat; królik 7 lat. Dowiedziono, że słonie żyją po lat 400. Aleksander wielki, zwycięzywszy księcia indyjskiego Pora, zabrał mu słonia, którego nazwawszy „Ajar“ poświęcił bogu słońca. Przywiązano do słonia napis: Aleksander syn Jowisza poświęcił Ajara bogu słońca“ i puszczono na wolność. Słonia tego schwytano powtórnie po upływie lat 354. Wieprze żyją po lat 30, nosorożec tylko lat 20. Średni wiek konia 20 do 25 lat, choć zdarza się, że dosięgają nawet lat 60. Wielbłąd żyje lat 100. Jeleń dosięga późnej starości, owca lat 10, krowa lat 15. Cuvier utrzymywał, że wieloryby żyją do lat 1000; przeciwnie życie delfina krótkie, lat 30. Orzeł chowany w Wiedniu dożył lat 104, kruki dosięgają 100 lat wieku. Łabędzie do 300 lat. Toż samo pelikany. Żółw żyje lat 107.

Flaki zrazy, barszcz i t. p. stanowią, jak wiadomo polską kuchnię. Któżby uwierzył, iż jedna z restauracyj warszawskich, w dnie oznaczone t. j. we czwartki i niedziele, latem czy zimą, wydaje sto kilkadziesiąt porcyj flaków. Zimową nawet porą przysmak ten w szczelnie zamkniętym dzbanku, powiózł jakiś podróżny Niemiec za granicę, a nierzadko się zdarza, iż na prowincję i to odległą, flaczaczne z tej restauracji idą transporty.

Odpowiedzi od Redakcji.

P. A. Dziew. w Krościenku. Otrzymaliśmy 2 złr. 40 cent., prenumerata kwartalna z pocztą wynosi 3 złr.

P. Marji w L. Część inseratowa nie należy do Redakcji, lecz do Administracji.

P. G. G. w R. Bajki, panie!...

P. W. R. w D. Prace pańskie byłyby dobre, gdyby nie były złe.

Autorom wierszy: „Bywaj zdrowa“, „Co to jest“ i „Gołąbeczku mój“ — utwory panów nie będą drukowane.

Przewodnik lwowski.

Banki i Towarzystwa finansowe.

Galicyjski **Zakład zastawniczy i kredytowy**, w gmachu teatralnym. Wydaje pożyczki na wszystkie przedmioty ruchome wartościowe, przyjmuje wkładki na książeczki oszczędności oprocentowując takowe 7% z miesięcznem i 8% z trzechmiesięcznem wypowiedzeniem.

C. k. uprzyw. galicyjski **Zakład kredytowy włościański**. ul. Jagielońska l. 14 w własnym gmachu. Wydaje 6% asygnaty kasowe za 30-dniowem wypowiedzeniem, tudzież sprzedaje 6% listy zastawne, które mają nadto udział w dywidendzie i mogą służyć na kaucye. Bióra centralne otwarte od godz, 9 z rana do 3 po południu.

Bank budowniczy. plac Marjacki, w gmachu Banku hipotecznego. Ma do sprzedania domy na różne ceny i na różnych miejscach, jak niemniej cegły najdoborowszego gatunku i kamień budowlany po cenach najumiarkowańszych.

Galicyjskie **Towarz. kredytowe ziemskie**, ul. Karola-Ludwika l. 1. Godziny otwarte w kasie od godz. 9—1, Dyrekcji od 8—12.

Galicyjski **Bank kredytowy**, ul. Jagielońska, l. 3, w domu własnym. Wydaje asygnaty kasowe 4% z 14-dniowem, 5% z 30-dniowem, 5½% z 90-dniowem wypowiedzeniem. Przyjmuje wkładki książeczkowe na 6%.

C. k. uprz. **Galic. akcyjny Bank hipoteczny**, plac Marjacki l. 15, we własnym gmachu. Wydaje asygnacje kasowe 5% z 90-dniowem, 4½ z 60-dniowem, 4% z 30-dniowem wypowiedzeniem, tudzież kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe i monety; 6% listy hypoteczne służące do lokowania kapitałów funduszowych, pupilarnych i wszelkiego rodzaju akcyj, można najkorzystniej nabyć, lub sprzedać w tymże Banku.

Tow. galic. kasy zaliczkowej, ul. Halicka l. 21. Przyjmuje wkładki na książeczki oszczędności od 1 złr. do każdej wysokości, oprocentowując je do 6% z 3-dniowem, po 7% z 14-dniowem i po 8% z 30-dniowem wypowiedzeniem. Udziały zaś członków oprocentowują się od dnia pierwszej wkładki.

Bank ojczysty dla ubezpieczeń na życie. Reprezentacja we Lwowie plac Marjacki, l. 10. Przyjmuje wnioski na ubezpieczenie ludzkie, we wszystkich kombinacjach — oraz i na ubezpieczenia małe tak zwane pogrzebowe, zacząwszy od 50 złr., które wypłacają się w 24 godzin po śmierci ubezpieczonego.

Sokal i Lilien, ul. Hetmańska l. 8. Dostarcza nowe arkusze kuponowe do akcyj kolei Rudolfa za mierną prowizją, tudzież kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe, i monety pod najkorzystniejszemi warunkami. Zlecenia z prowincji uskuteczniają się bezzwłocznie.

Towarzystwa Ubezpieczeń.

C. k. uprzyw. **Azienda Assicuratrice** w Tryeście (założone w r. 1822). Reprezentacja we Lwowie, ul. Akademicka l. 5. Ubezpiecza od ognia, gradobicia i na życie.

Slavia, bank wzajemnych ubezpieczeń w Pradze. Reprezentacja we Lwowie, ul. Kopernika, l. 16. Ubezpiecza od ognia, gradobicia, zabezpiecza kapitały i renty na przeżycie i dożycie, ubezpiecza wojskowych. Fundusz rezerwowy z gwarancyą złr. 3,485.352 ct. 53, majątek złr. 3,052.147.

Biura wywiadowcze.

Józef Birkle, Rynek, l. 40. Pośredniczy w kupnie, sprzedaży, wydzierżawianiu majątków ziemskich i miejskich, w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i oficjalistów gospodarczych, lasowych i fabrycznych, oraz służby dworskiej. Utrzymuje skład herbaty karawanowej chińsko-rossyjskiej, po cenie od 2 — 4 złr. za pół kilo, wysiewki po 1 złr. 20 cent. za pół kilo. Opakowanie bezpłatne przy zamówieniu za zaliczką. Wszelkie zamówienia listowne uskutecznia szybko i akuratnie.

Pensjonaty.

Koestlich, ul. Piekarska l 21. Instytut naukowy wojskowy, oraz Pensjonat. Nowy kurs jednorocznych ochotników i innych nauk przygotowawczych wojskowych rozpoczął się z dniem 1go marca b. r. Zgłaszać się można codziennie od godziny 4tej do 7 po południu.

Hotele.

Hotel **Kuhnów**, ulica Karola-Ludwika. Numera od 50 cent. do 1 złr. 50 cent. Restauracja. Usługa rychła i dobra.

Hotel **Lazarusa**, pod „Koleją Karola-Ludwika", ulica Karola-Ludwika l. 23. Urządzony z wszelkiemi wygodami. Restauracja, dobra kuchnia i wyborne trunki. Numera od 60 ct. do 3 zł. na dobę. Mieszkania na dłuższy czas.

Hotel **Warszawski**, plac Bernardyński. Urządzony z wszelkiemi wygodami. Numera od 60 centów do 3 złr. 50 ct. na dobę, apartamenta 6 złr. — Tamże Restauracja Piotra Purzyckiego, zdrowa i smaczna. Piwnica zaopatrzona w rozmaite wina i piwa, a także poleca najlepszy i wyśmienity miód w butelkach i na miarę po cenach najniższych.

Cukiernie, kawiarnie i restauracje

Z. Litwiński, ul. Kręta l. 5. Otworzył nową cukiernię i poleca najwyborniejsze ciasta, cukry i wszelkie w zakres cukierniczy wchodzące przedmioty. W szczególności zaś poleca pierniki własnego wyrobu. Zamówienia zamiejscowe uskutecznia w najkrótszym czasie. Ceny najumiarkowańsze.

Franciszek Staff, ul. Karola-Ludwika l. 33. Fabryka cukrów. Obfity skład rozmaitych gatunków cukierków, karmelków, pomadek, czekoladek, tudzież najwyborniejsze ciasta i pierniki czeskie, toruńskie i własnego wyrobu. Zamówienia listowne załatwiają się odwrotną pocztą. Cenniki wysyła na żądanie franco.

Handle towarów kolonjalnych i delikatesów.

Izydor Wohl, ul. Sykstuska l. 6. Wyłączny skład herbaty rossyjskiej. Otrzymuje regularnie co tydzień świeże transporta najlepszej herbaty z Moskwy. Zamówienia uskutecznia się najrzetelniej i spiesznie także za pobraniem pocztowem Opakowanie, franko.

Organy kościelne i fortepjany.

Jan Śliwiński, ul. Kopernika l. 9. Pierwszy wyrób i skład w Galicji organów kościelnych systemu francuskiego (ekspresyjnych), rozmaitych rozmiarów i po najprzystępniejszych do wielkości tychże zastosowanych cenach. Utrzymuje na składzie pianina francuskie. Gwarancja lat 10.

Składy nasion.

Teofil Łucki, plac Halicki l. 15. Główny skład wszelkich nasion (z filją w Czerniowcach), przytem bukiety balowe, ordery kotyljonowe, porządki tańców, narzędzia ogrodnicze i sztuczne nawozy.

Magazyny optyczne.

Maurycy Boscowitz, optyk, plac Marjacki l. 7. Skład towarów optycznych i narzędzi mierniczych. Urządzanie dzwonków telegraficznych, konduktorów piorunowych i reperację wykonywa po najtańszych cenach.

J. Neuhoefer, ul. Karola-Ludwika l. 9. C. k. nadworny optyk. Skład przyrządów optycznych, matematycznych i fizykalnych; barometrów, przyrządów dla inżynierów, lekarzy, fabryk i szkół. Reperacje przyjmują się.

Bronzownicy, zegarmistrze, jubilerzy i wyroby złote i srebrne.

Armatys et Moerl, zegarmistrz, ul. Halicka, l. 19. Wielki skład zegarów i zegarków złotych i srebrnych, z najsłynniejszych fabryk genewskich. Wszelkie reperacje uskuteczniają z poręczeniem do lat dwóch. Cenniki na żądanie franco.

J. Königsbergera, pierwszy wiedeński bazar, Rynek, l. 32. Skład towarów galanteryjnych, norymbergskich i bielizny, wielki wybór zabawek, przyborów do palenia tytoniu i cygar, parasoli, parasolek i wszelkiego rodzaju towarów pończoszkowych.

Handle wyrobów żelaznych.

Marcusa Sprecher Synowie, ul. Kaźmierzowska, l. 32. Hurtowy handel żelaza, narzędzi rolniczych, gospodarskich, budowlanych i wszelkich wyrobów galanteryjnych, blachy miedziane, cynkowe i zacynkowane, białe, gwoździe w różnych gatunkach i t. p., po cenach najumiarkowańszych, sprowadzane z najpierwszych fabryk zagranicznych, z fabryk arcyks. Albrechta i Steiermarku. Zamówienia z prowincji uskuteczniane szybko i sumiennie.

Szkła, porcelany i naczynia kamienne.

Lewi Schnee, fabrykant szkła w Porhaczu koło Sokala założył skład szkła we Lwowie, ul. Kaźmierzowska l. 8. Znakomity wybór szkła nieszlifowanego do użytku aptek, restauracyj i szynków, tudzież wielki zapas cylindrów do lamp. Zamówienia listowne załatwia Scholl Barg ul. Kaźmierzowska l. 8.

Wyroby rzeźbiarskie z kamienia drzewa i gipsu.

Tadeusz Sokulski, ul. Kurkowa l. 2, w zabudowaniu ujeżdżalni. Medal zasługi z wystawy krajowej we Lwowie 1877. Rzeźby i ornamenta z drzewa, konzole, ramy, i rozmaite rzeźbione sprzęty salonowe i kościelne, ołtarze, cymborja, peretrony wraz ze złoceniem, różne modele do odlewów, wykonuje z największą akuratnością.

Składy mebli i wyroby stolarskie.

L. Kiesling, w gmachu teatralnym. Skład mebli w różnym gatunku z najpierwszych fabryk i najlepszych materjałów po cenach umiarkowanych, stare meble można zamienić na nowe. W wielkim wyborze materje do obijania mebli.

Klug et Buczaniewicz. Rynek l. 36 Obficie zaopatrzony Skład mebli krajowych i zagranicznych, materje na meble, ceraty, firanki i wszelkiego rodzaju zwierciadła po cenach umiarkowanych. Zamówienia miejscowe i zamiejscowe uskutecznia spiesznie i poręcza za dobre opakowanie.

Wyroby blacharskie.

Alfred Krug, ul. Arsenalska l. 2, (obok kościoła OO. Dominikanów), ma zaszczyt polecić szanownej Publiczności swój skład i pracownię wyrobów blacharskich, wszelkie roboty ornamentowe, dachowe, tak nowe, jak i reperacje, które dobrze i w najkrótszym czasie wykonywane będą. Wszelkie zamówienia tak miejscowe, jak i z prowincji uskuteczniane są szybko, rzetelnie i najdokładniej po cenie najtańszej.

Wyroby nożownicze.

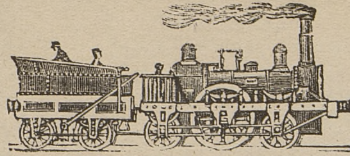
Juljan Dunikowski, nożownik z Warszawy, przy ul. Halickiej l. 26. — Przyjmuje wszelkie obstalunki w zawód nożownictwa wchodzące, reperacje instrumentów chirurgicznych, które w jak najkrótszym czasie ku zupełnemu zadowoleniu P. T. Publiczności załatwia; przyjmuje także maszyny do szycia celem reperacji. Korespondencje uskutecznia jak najspieszniej.

Zakłady szewckie.

Tomasz Kondal, ulica Krasickich l. 2. Pracownia obuwia męskiego, damskiego i dla dzieci. Wyroby krajowe i zagraniczne z najlepszej skóry. Robota staranna trwała i kształtna. Zamówienia listowne uskutecznia szybko.

Józef Malec, ul. Kazimierzowska, l. 47. Skład obuwia męskiego i damskiego, wyrobu krajowego i zagranicznego. Robota staranna i trwała. Zlecenia wypełnia szybko i rzetelnie. Ceny umiarkowane.

OGŁOSZENIA.

C. k. uprzyw. kolej  galic. Karola Ludwika.

Nr. 4664/79.

UWIADOMIENIE.

Z dniem 1go Lipca 1879 r. zaprowadza się taryfa specjalna dla wywozu drzewa budulcowego i użytkowego i t. d., następnie dla progów kolejowych, nie obrobionego drzewa odziemkowego i kopalnianego z Galicji i Bukowiny do Romanshorn transit, Bazylei transit, Delle transit, Verriéres transit, i Genevy transit, *via* Wiedeń Lindau-Romanshorn, dla ruchu handlowego do Szwajcarji i Francji.

Egzemplarze tej taryfy są do nabycia w naszej dyrekcji ruchu we Lwowie, na tutejszych stacjach związkowych i w naszym ekonomacie w Wiedniu.

Wiedeń, 24. Czerwca 1879 r.

Generalna Dyrekcja.

1—1)

Odpowiedzialny za Redakcję i wydawnictwo: Edward Piepes

Z drukarni K. Pillera.